

Dlaczego kobiety mają tak kiepskie wyczucie czasu? O co chodzi, spytacie? Już tłumaczę.

Niedziela, to taki czas wyłącznie dla mnie. W niedzielę śpię do jedenastej, łażę po mieszkaniu w samych majtasach, wyleguję się w łóżku bez umiaru, zamawiam pizzę i pochłaniam hektolitry nektaru bogów z pianką na dwa palce. W niedzielę czas powinien płynąć jak najwolniej, a aby to osiągnąć, nie należy spotykać się z nikim innym poza własnym lustrzanym odbiciem. Nikogo chyba nie dziwi, że spotkania towarzyskie, zwłaszcza te w ciekawym gronie lubianych przyjaciół, pochłaniają czas z zachłannością czarnej dziury i nim człowiek się obejrzy, nadciąga wieczór. Pozostaje nam wówczas jedynie przykra perspektywa dnia kolejnego i choć kocham swą pracę, kocham też tej miłości nie nadużywać. Cenię sobie czas wolny, jak mało co innego na tym łożu padole.

W moim przypadku niedziela posiada jeszcze jedną, bardzo istotną zaletę. To dzień poświęcony królowej sportów, jaką bezsprzecznie i bezdyskusyjnie jest piłka nożna.

O tak, drogie panie i panowie. Piłka nożna rządzi. W moim przypadku, niedzielne poświęcenie się tej dyscyplinie sportu wyniosłem do rangi niemalże tradycji, której złamanie grozi nagłą palpacją serca i potępieniem po kres czasu. W piekle jest nawet specjalne miejsce dla tych, którzy tradycje bezczeszczą.

Będąc jeszcze małym berbeciem, opracowałem pewną teorię, której trzymam się do dziś i uważam, ba... jestem tego pewien, że w następstwie mego odkrycia, stałem się lepszym człowiekiem. Śmiem bowiem twierdzić, iż każdy, powtarzam... każdy stu procentowy mężczyzna powinien czuć niczym niepokonywany pociąg do tejże damy, by móc zwać się mężczyzną. Wiele cech czyni z nas mężczyzn... mężczyzn, to nie podlega dyskusji. Jesteśmy przebojowi, silni, przystojni, opiekuńczy, wspaniali, erotycznie doskonali, kochamy kobiety... Wspomniałem już, że jesteśmy przystojni? Mówicie, że tak? Widać umknęło mi, ale powtórzę, tak na wszelki wypadek, jesteśmy przystojni. I co z tego, że to nie skromne tak mówić. My faceci skromność powinniśmy nosić jak odzież wierzchnią jedynie w jednym przypadku, kiedy sytuacja tego wymaga. Przydaje się tylko wówczas, gdy na naszej drodze staje żeńska piękność, afiszująca się swą miłością do tejże, jakże niepotrzebnej cechy człowieka.

Ale teraz, drodzy moi przyjaciele, zostawmy na boku temat męskiego ego. Wgłębianie się w coś, co nie wymaga głębszej analizy, a co należy brać za pewnik, to jedynie strata czasu. Powróćmy do piłki nożnej. Mam zwyczaj i tu panowie słuchajcie uważnie, czerpcie ze mnie inspirację... by należycie święcić niedzielny czas. Ja... pępek wszechświata, poświęcam go głównie i bez reszty krągłej bogini sportów, bo tak właśnie należy czynić. Tak więc, natychmiast po przebudzeniu włączam telewizor, wbijam jedyny słuszny kanał, czyli sportowy, w tej czynności pomocnym może być wpisanie do pamięci pilota odpowiedniego kodu, co znacznie skróci czas poszukiwań i wyeliminuje konieczność zapamiętywania ciągu cyfr, co dla wielu może być dość kłopotliwe i oddaję się bez reszty ligowemu urokowi rozgrywek. Oczywiście, pierwszeństwo wizyjne mają mecze naszej miejscowej drużyny, której notabene w tym sezonie idzie raczej kiepsko, by nie powiedzieć tragicznie, ale to przecież nie ma znaczenia, gdyż prawdziwy kibic swoim kibicuje zawsze i bez względu na wyniki. W dalszej kolejności leci już, jak nadają, liga i spotkania nie mają znaczenia, liczy się tylko piłka.

A teraz, jaki związek z moim monologiem ma kobieta? Zastanawiacie się zapewne, gdyż to o niej wspomniałem w pierwszym zdaniu i do tej chwili nie wyjaśniłem, co takiego zaszło. Musicie jeszcze uzbroić się w odrobinę cierpliwości. Wszystko po kolei.

Dziś mamy niedzielę. Jak już mówiłem, ten czas spędzam w objęciach ligowych rozgrywek, a tak się składa, że dziś grają nasi. Przygotowałem się więc zawczasu. Stolik zapelniałem specjałami, bez których mecz traci wiele ze swych walorów, a do tego dopuścić nam nie wolno, pod groźbą śmierci. Odpowiednio wcześniej zamówiłem pizzę, której dymiący, aromatyczny okrąg leży obecnie przede mną, w zasięgu ręki stoi też zapas dóbr browarniczych, oraz chipsy i kurze panierowane skrzydełka. Odpowiednia strategia i

planowanie to podstawa, dzięki czemu nic nie przeszkodzi nam w czerpaniu przyjemności z gry. Jeszcze tylko głęboki wdech i oczekiwanie na gwizdek sędziego.

Zaczęło się.

Pierwszy kwadrans ma największe znaczenie. To w tym czasie kształtuje się charakter drużyny, właściwy na ten dzień. Nasi dostają lekkie baty i zostali zepchnięci do obrony, ale trzymają się całkiem dobrze. Nie mam kompletnie pojęcia, jaki mają plan na ten mecz, ale po wyrazach ich gęb śmiem wysnuć przypuszczenie, iż obrona strategia przynosi żądane rezultaty. Zatem, skoro oni są zadowoleni, to ja również. Po kolejnym kwadransie wynik wciąż jest bezbramkowy i to nic, że przyjezdni walą na naszą bramkę chmarą, a nasze chłopaki zabarykadowali się w jedenastu na polu karnym.

Widowisko dość jednostronne, muszę przyznać. Nagle! O mały włos a upuściłbym pizzę, gdy na pięć minut przed końcem pierwszej odsłony jeden z naszych podjął spartańską wręcz próbę pobicia wroga.

Będzie bramka, przemknęło mi przez myśl, nadzieja rozbłysła w oczach i rozbrzmiała w ustach. Czyżby? To niespotykane! Chłopak gna jak wiatr! Minał połowę boiska! O nie!

Ruszyli w jego stronę we trzech. Patrzę z gasnącą wiarą w cud, jak gnają na złamanie karku, z rządzą mordy w oczach. Nasz bohater ich nie widzi... nie, dostrzegł jednego, ale i tak już jest za późno. Wślizg! Biedaczysko zaraz zginie!

I poległ. Praktycznie na linii pola karnego.

Tak niewiele mu brakło.

O matko! Co się dzieje? Pizza jednak wypadła mi z rąk i ze smutnym plaśnięciem, rozmażała się na posadzce. Zupełnie obeszło mnie to bokiem, podskoczyłem z wrażenia, z zapartym tchem obserwując wydarzenia na boisku.

Ścięty wślizgiem nasz heros, zarył twarzą w murawę, tnąc trawę facjatą, niczym kosiarka. Gwizdek! Chwila napięcia... Czas, jakby zatrzymał się w miejscu. Rzut wolny? Biegnie sędzia i wskazuje... Tak! Jedenastka! Faul był już w polu karnym. Jakby tego było mało, wyjmuje kartonik! Czerwień! O rany! Czerwień jest piękna! Przyjezdni tracą jednego zawodnika, a my mamy rzut karny!

Kamera krąży po stadionie. Na trybunach szal. Wrzaski kibiców gospodarzy niosą się gromkim echem. W sektorach przyjezdnych kompletna cisza. Wszyscy czekają, co się wydarzy. Do piłki podchodzi nasz najlepszy snajper. Skupienie na jego twarzy jest jak obraz boga, oddech spokojny, rozpęd, strzał.

GOOOL! – krzyk spikera niknie gdzieś we wrzasku trybun i moim własnym.

GOOOL! – Słyszę darcie dobiegające z okien sąsiadów.

Emocje opadają bardzo szybko. Nasi cofnęli się do głębokiej obrony. Jedyna słuszna strategia w tym momencie. Przyjezdni, choć w dziesiątkę, podejmują przed przerwą jeszcze dwie próby zmiany rezultatu. Nieskutecznie. Gwizdek! Przerwa!

Przerwa, to czas na wizytę w toalecie, czas na załatwienie niezbędnych potrzeb i kontemplację wyniku.

Po przerwie bój na boisku toczy się na nowo. Oglądam go z zapartym tchem i wypiekami na twarzy, zwłaszcza, że korzystny dla nas wynik nie ulega zmianie. Czterdzieści pięć minut zaciętej walki i obrony wyniku Naszym idzie dobrze, bronią się mądrze. Zegar dobiega pomału siedemdziesiątej piątej minuty. Wynik bez zmian. Przyjezdni wydaje się opadli z sił. Nasi jednak wiedzą, że nie wolno im dać się zwieść pozorom. Trener niczym lew w klatce, krąży koło linii autowej i nawołuje do skupienia. Kwadrans do końca.

Ostatnie piętnaście minut jest równie ważne, jak to pierwsze. W tym czasie ranne zwierze kąsa najbardziej. Tak było i w tym przypadku. Przyjezdni wreszcie zebrali się w sobie i potroili wysiłki. Teraz nie ma już czasu na kalkulacje. Jeśli chcą wywieźć korzystny wynik, to najlepszy czas na to, aby coś zmienić. Ostatnia zmiana wśród naszych. Pięć minut w obronie, dziesięć minut do końca i...

Tu właśnie docieramy do sedna sprawy, a więc kobiety.

...Dzwoni telefon.

- Co jest do jasnej cholery?!

Spojrzałem na aparat czując, jak wzbiera we mnie gniew.

- Teraz?!

Nie odbieram! Pal licha skurczybyka!

Lecz ten nie przestaje dzwonić.

- Jasny gwint!

Jednym okiem śledząc wydarzenia w telewizorze, sięgnąłem po słuchawkę.

- Majka? – Zdziwiłem się, słysząc znajomy głos.

Cholera! – Zakląłem w duchu.

Kocham tę dziewczynę, ale nie dziś i nie teraz. Znacie to uczucie, gdy chcecie kogoś przytulić do siebie tak mocno, by wyzionął ducha? Tak właśnie poczułem się teraz.

- Serio! – rzuciłem do słuchawki. – Właśnie...! - Nie dokończyłem.

- Ja zawsze znajduję dla Ciebie czas, gdy tylko tego potrzebujesz.

Sprawną ripostą wybiła mi oręż z ręki. Miała rację.

No cóż miałem powiedzieć.

- Słucham cię skarbie ty moje – jęknąłem, cedząc przez zęby każde wypowiedziane słowo.

No i się zaczęło.

- No bo wiesz! Daniel mnie wkurzył! Nie wiem co ten facet sobie wyobraża! Wydaje mu się, że może mnie kontrolować?! Ja mówiłam mu, że nie chcę, a on cały czas swoje! Jak ta nakręcona zabawka! Co on widzi w tej operze?! Czy mu się wydaje, że wszystkie baby to eunuchy i kochają słuchać wycia nieopieczonych kur?!

Skąd taki wniosek? – przemknęła mi myśl, gdyż diagnoza Mai pokryła się z moją własną.

Daniel, to taki właśnie „eunuszek” bez kręgosłupa. Teatr, opera, spacerki przy księżycu, świece, wierszyki, stroszenie piórek. Uwierzycie, że oni, to znaczy Maja i ten jej „Bambi”, jeszcze nigdy ten teges? Dziewczyna aż kwiczy z pożądania. Szczęśliwie dla niej, zna mnie.

Ale odbiegam od tematu.

Pięć minut! Pięć długich minut trwały już żale kochanej Majeczki. Wyrzuciła z siebie chyba wszystko, co jej na sercu leżało. A w telewizorze toczą się właśnie ostatnie minuty meczu.

I jak tu się skupić w takiej sytuacji? A trzeba, bowiem Maja co kilka zdań żąda potwierdzenia, że wciąż jestem z nią duchem i myślą. Sęk w tym, że należy to zrobić prawidłowo, a więc wtrącenie musi mieć ręce i nogi. Najlepiej, jeśli tyczyć się będzie tematu rozmowy.

- Tak. Masz całkowitą rację. Daniel to dupek i powinnaś poważnie zastanowić się nad sensem waszego związku – odparłem.

- Przecież mówiłeś mi o tym już nie jeden raz – ciągnęła swoje do słuchawki.

Zejście z lewej! Strzał! Nasz bramkarz na posterunku! Było blisko!

- Tak, jesteś piękna i zasługujesz na wszystko co dobre – wybrnąłem bezpiecznie, bo umknął mi fragment rozmowy.

Kontra naszych. Gnają prawym skrzydłem ale tracą piłkę w połowie boiska.

- Ten idiota w ogóle nie ma do mnie odpowiedniej ręki! Traktuje mnie jak jakąś kurę domową.

- Tak, to idiota – zgodziłem się.

Faul przed naszym polem karnym. Strzał, piłka szybuje ponad poprzeczką.

- Ten dupek na mnie nie zasługuje.

- Tak, też uważam.

Gwizdek sędziego. Kolejny faul. Nasi ganiają resztkami sił, popełniają coraz więcej błędów.

- Daniel ma chyba problemy z potencją, bo nie sztuka zaciągnąć go do łóżka! – Słyszę.

Ponownie nam się upiekło! Aż podskoczyłem z wrażenia widząc tak kolosalne pudło.

- A może ma inną, jak myślisz?!

- Nie sądzę by tak było, jest na to za cienki w gaciach.

Akcja przyjezdnym przzerwana w połowie.

- Przecież ile można tak w celibacie?!

Jasny gwint! Podaj mu!

- Nie wiem, ja tak nie potrafię. Może to kwestia wyznaniowa?

Spudłowali! Czyżby zmiana w zespole gości!?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz!? – Niespodzianie padło pytanie kontrolne.

- Ależ oczywiście! – oburzałem się. – Przecież Ci odpowiadam.

- Ale tak jakoś bez przekonania.

Co robisz łazęgo! Podaj na lewą!

- Rany boskie! Majka! Co mam jeszcze zrobić, zatańczyć?!

- Przepraszam. Jestem taka roztrzęsiona. Niesłusznie mam do ciebie pretensje. Ty to zawsze znajdziesz dla mnie czas!

Jeszcze kilka sekund!

- Uważasz, że powinnam go zostawić?!

Gwizdek!

Koniec meczu! Jest!

- Pytałam, czy powinnam go zostawić?!

Chwilę mi zajęło, nim dotarł do mnie sens jej słów. Załapałem o co pyta, gdy nieco opadły emocje związane z wygraną naszych.

- Czyś ty zwariowała! I gdzie się podziejesz sama?! O ile dobrze pamiętam, mieszkasz u niego?

- Mogłabym zamieszkać u ciebie!

Co?! Dobrze słyszę?! O nie, tylko nie to!

Moje mieszkanie, moja samotnia. Owszem, lubię Majkę. Jest świetna w łóżku. Ale to, to już przesada.

Muszę się jakoś z tego wypłatać.

- Jadę na delegację! – palnąłem.

- Na ile?!

- Na tydzień!

- Więc rzucę go za tydzień!

- Nie możesz!

- Dlaczego?!

- Bo... – i co ja mam jej powiedzieć? – A rób co chcesz!

- Więc zgadzasz się?!

- Na co? – spytałem zrezygnowany.

- Abym u ciebie zamieszkała?

- Ale tylko na kilka dni – powiedziałem. – Aż nie znajdziesz sobie nic innego.

- No to widzimy się za tydzień. – Ucieszyła się Majka i odłożyła słuchawkę.

Cóż. Westchnąłem.

Tak to jest jak facet ma miękkie serce. Jakoś nie potrafię w obliczu naglącej potrzeby tak pięknej koleżanki, postawić na swoim.

- Przynajmniej będę miał posprzątane mieszkanie. - Starałem się pocieszyć.

No i co ja mam zrobić?

Z drugiej strony, jakby tak się zastanowić... Czy to aż tak źle? Niejednokrotnie już pisałem, że lubię Majkę. A ten jej łoś borowy w ogóle na nią nie zasługuje.

Zatarłem dłonie starając się wyobrazić sobie jego minę, gdy wróci do domu i zostanie puste szafy. Jak można mieszkać z taką laską i nie chcieć z nią spać. Tylko ten teatr, opera, nie zdziwiłbym się, gdyby nigdy nie oglądał meczu piki nożnej.

Zapadłem się w wersalkę. Samotnie stojąca na stoliku nocnym butelczyna whisky, wyprężyła się do mnie

załotnie. A co mi tam. Sięgnąłem po szklaneczkę, nalałem, tak, na dwa palce i wlałem w gardziółko pierwszy łyk.

- Za miękką fujarkę Bambiego. – Wzniosłem toast.

Zawtórował mi mój własny śmiech.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Poganin, dodano 30.06.2017 10:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.